

Doradztwo religijne i religioznawcze – 4

1 maja 2015

Mam nadzieję, że dzisiejszy dyżur nie będzie monotematyczny, a zgłaszający się interesanci będą dzwonić w różnych sprawach. Nie wiedzieć czemu, ale jakoś tak zatęskniłem za początkiem tej działalności, kiedy jeszcze sam nie wiedziałem w jakim kierunku ona pójdzie. No, dość tych wspomnień, bo dzwoni już pierwszy zainteresowany lub zainteresowana.

MĘŻCZYŻNA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Nie dalej jak wczoraj w aptece odmówiono mi sprzedaży pewnego leku, powołując się na „klausulę sumienia”. Chciałabym wiedzieć coś więcej na ten temat. Czy to ma jakiś związek z „konfliktem sumienia”? Może mi pan coś podpowiedzieć w tej kwestii?

DORADCA: Owszem. Otóż polega to na tym, iż np. lekarz czy farmaceuta ma moralne prawo odmówić pacjentowi zabiegu czy też lekarstwa, którego wykonanie lub przypisanie może spowodować u niego tzw. konflikt sumienia. Jednym słowem „klausula sumienia” ma rozwiązywać problem „konfliktu sumienia”; ma nie dopuszczać do jego zaistnienia, rozumie pani?

KOBIETA: Tak, oczywiście! Nie rozumiem tylko jednego: dlaczego tacy ludzie podejmują się pracy, której rzetelne wykonywanie musi siłą rzeczy powodować u nich ów psychiczny konflikt? Czy nie byłoby prościej dla nich zrezygnować z zajęcia, które naraża ich na taki stres?

DORADCA: Zapewne byłoby to lepsze rozwiązanie, szczególnie dla tych pacjentów i klientów aptek, którzy odczuli na sobie władzę, jaką dzierży religia nad ludzkimi umysłami (sumieniami). Bo tak naprawdę, to o nią właśnie chodzi:

panująca religia w ten sposób zaznacza swój teren wpływów. I nie ma to żadnego związku z dbałością o czystość sumienia jako takiego, lecz tylko tego, które jest ukształtowane przez ową religię. A jeśli tak się sprawy mają, to ten problem jest w takim samym stopniu zakłamanym jak i inne „prawdy” religijne.

KOBIETA: Co pan przez to rozumie? Jaki rodzaj zakłamania ma pan na myśli?

DORADCA: Już tłumaczę. Otóż sposób rozwiązanie tego problemu jaki pani proponowała – chociaż narzucający się każdemu logicznie myślącemu człowiekowi – nie byłby mile widziany przez naszych „duchowych” pasterzy. Przecież nie chodzi o to, by rozwiązać problem po myśli pacjenta czy też klienta apteki, ale o to, by pokazać kto ma władzę nad umysłami ludzi i jak duży ma ona zakres. Dlatego owo zakłamanie jest widoczne na pierwszy rzut oka; podobno zdarzają się lekarze, którym w państwowej placówce sumienie nie pozwala dokonać „grzesznej” aborcji, zaś w prywatnym gabinecie nie ma on już takich moralnych rozterek. Dalej: jak pani myśli, po co są kapelani w wojsku? Od razu odpowiem: nie po to, aby nieustannie przypominać żołnierzom, iż obowiązuje ich przykazanie „Nie będziesz zabijał” jak i nauki Jezusa o miłowaniu swoich nieprzyjaciół, błogosławieniu ich i modleniu się za ich pomyślność – lecz po to, by w ten sposób ukształtować ich sumienia, aby mogli z łatwością zabijać wrogów bez zbędnych wyrzutów. I w tym przypadku – bardzo istotnym, gdyż chodzi o życie ludzkie – Kościół katolicki nie przewiduje żadnego odwoływania się do „klauzuli sumienia”. Czy to nie świadczy o niebotycznej obłudzie tego przedsięwzięcia? Najlepiej to zresztą widać na poniższym przykładzie. Zachowała się bowiem wypowiedź papieża Piusa XII z 1943 r., w której udziela odpowiedzi berlińskiemu korespondentowi Eduardo Senatrowi (prawdopodobnie na pytanie czy kapelani wojskowi uświadamiają żołnierzy, iż zabijanie jest sprzeczne z Dekalogiem). Papież ów tak odpowiedział: „Drogi przyjacielu niech pan nie zapomina, że w niemieckich armiach służą miliony katolików.

Czy mamy ich wpędzić w konflikt sumienia? Oni złożyli przysięgę wojskową, oni muszą być posłuszni!". Dostrzega pani ten ogrom religijnego zakłamania?: wtedy Kościół katolicki dbał, aby niemieccy żołnierze mogli z czystym sumieniem zabijać wrogów (a więc między innymi i Polaków). Nie można więc było uświadamiać ich, że popełniają grzech śmiertelny w świetle swojej religii, by nie narażać ich na niepotrzebny konflikt sumienia. Dlaczego wtedy nie mogło być mowy o czymś takim jak „klauzula sumienia”? Odpowiedź jest prosta: ponieważ jest ona jednym z instrumentów władzy Kościoła nad swymi owieczkami: tam gdzie (i kiedy) można ją wykorzystać dla dobra Kościoła i religii, tam się ją stosuje. Natomiast tam, gdzie mogłaby zaszkodzić interesom Kościoła, czy też nie przynieść mu żadnego pożytku – tam nie ma mowy ani o sumieniu, ani tym bardziej o powoływaniu się na nie w postaci „klauzuli”. Ile warta jest ta „klauzula sumienia”, najlepiej ocenił biskup Kazimierz Romaniuk: „Usprawiedliwieniem różnicy zdań nie może być odwołanie się do obowiązku postępowania zgodnie z własnym sumieniem. Sumienie nie jest władzą umysłową o charakterze autonomicznym i nieomylnym, ale aktem osądu moralnego, który odnosi się do odpowiedniego wyboru”. Otóż to! Czyżby twórcy i zwolennicy owej „klauzuli sumienia” nie wiedzieli o tym fakcie? Aż nie chce się wierzyć! Jeśli nie ma pani więcej pytań, dziękuję i polecam się na przyszłość.

Ciekawe tylko od kiedy to sumienie stało się takie ważne dla Kościoła katolickiego, bo o ile pamiętam, to jeszcze nie tak znów dawno papież mieli o nim inne zdanie: „Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu wypłynęło owo błędne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zapewnić i zaręczyć wolność sumienia” (papież Grzegorz XVI). Albo: „Niedorzeczne i błędne nauki, lub inne brednie broniące wolności sumienia, są największym błędem, zarazą najbardziej dla państwa niebezpieczną” (papież Pius IX). Czyżby miał na myśli państwo Watykan? Dzwoni następny klient.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYNA: Niedawno usłyszałem w radiu wiadomość, która mnie nieco zbulwersowała: „Lawinowo rośnie liczba wniosków do kościelnych sądów o stwierdzenie nieważności małżeństwa. W 2013 r. w Polsce złożono prawie 15 tys. wniosków. (...) Stwierdzenie nieważności małżeństwa to procedura, podczas której wykazuje się, że „wystąpiły przeszkody uniemożliwiające ważne zawarcie związku”. Czyli m.in. zawarcie go pod przymusem lub presją, nieświadomość sakramentalnej wagi i nierozzerwalności małżeństwa, ukrycie przed współmałżonkiem ważnych faktów (np. poważnej choroby). Najczęściej jest to jednak „psychiczna niezdolność do podjęcia obowiązków małżeńskich”, niedojrzałość ludzi wchodzących w związek”. Nie wydaje się to panu dziwne? To jak to w końcu jest z tym „świętym sakramentem małżeńskim”? Jest on nierozzerwalny czy nie jest? Bo coś mi się tu wyraźnie nie zgadza.

DORADCA: Teoretycznie jak najbardziej jest on nierozzerwalny, wszak w Piśmie św. wyraźnie jest napisane: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19,6). Ale też w tym samym Piśmie jest i taki zapis: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18,18).

MĘŻCZYNA: Czyli jak mam to rozumieć? Bo przyznam, iż nieco się pogubiłem.

DORADCA: Tak, jak to jest w rzeczywistości: kapłani na pewnym etapie historii swego Kościoła do „usług duchowych”, które dotąd „proponowali” swoim owieczkom, dołączyli również „święty sakrament małżeństwa” (w Polsce stosowany od XII w.). W istocie nigdy on nie był „nierozzerwalny”, tyle, że kiedyś na takie odstępstwa od prawa kościelnego obowiązującego wszystkich wiernych, mogły pozwolić sobie głowy koronowane, książęta i bogaci magnaci, a unieważnienia udzielał sam papież. Z czasem „kościelny rozwód” stał się o wiele prostszy.

Bowiem religia wbrew pozorom dopasowuje się do potrzeb wiernych, inaczej długo nie przetrwałaby. Skoro jest zapotrzebowanie na tego rodzaju „usługę”, Kościół za odpowiednią opłatą będzie ją wykonywał, a „powody” zawsze można tak sformułować, aby dało się „podciągnąć” pod nie każdy przypadek. W końcu ci, którzy obecnie interpretują zapisy Pisma św. w taki korzystny sposób dla wiernych, to „duchowi” spadkobiercy tych kapłanów, którzy kiedyś wymyślali te „boskie prawa” i włączali je do swoich „świętych ksiąg”, czyż nie? A że ta metoda jest stosowana nagminnie i nie tylko w tym jednym aspekcie moralności, niech posłuży przykład takiej wypowiedzi jednego z członków Episkopatu Polski: „Jeśli osoby, które w jakikolwiek sposób uczestniczyły w „in vitro”, odczuwają niepokój sumienia i są gotowe spełnić warunki sakramentu pojednania, Kościół czeka z przebaczeniem”. Czy potrzebny jest do tego jakikolwiek komentarz? Jeśli nie ma pan więcej pytań, dziękuję za rozmowę i polecam się na przyszłość, pod tym samym numerem telefonu.

Jak to jest pięknie ujęte: „sakrament pojednania”, szkoda tylko, iż nie wyszczególniono od razu na czym dokładnie polega to „pojednanie” z Kościołem i jaka jest jego cena (oczywiście moralna, jakże by inaczej!). To już nawet nie przeszkadzają hierarchom „bruzdy dotykowe” u dzieci urodzonych w „grzeszny” sposób? Cóż za postęp w tolerancji! Następny telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czy mogę pomóc?

KOBIETY: Przy telefonie jesteśmy we trzy, ale reprezentujemy dużo liczniejszą grupę tutejszych parafian, którzy domagają się od biskupa odwołania dotychczasowego księdza proboszcza. W dużym skrócie powiem panu tylko tyle, iż okazał się on człowiekiem niegodnym piastowania takiego odpowiedzialnego stanowiska; liczyły się dla niego tylko pieniądze i nic więcej. W wiernych nie dostrzegał ludzi, tylko bezwolne istoty, przynoszące mu bez sprzeciwu tyle pieniędzy, ile sobie życzył, dosłownie za wszystko...

DORADCA: Przepraszam, że pani przerywam. Proszę powiedzieć konkretnie o co pani chodzi.

KOBIETY: Chodzi właśnie o to, aby pan doradził nam, jak powinniśmy się zachować i jakiego użyć sposobu, by biskup spełnił nasze oczekiwania. Bo jak na razie, nie chce nas słuchać.

DORADCA: A dotąd co państwo zrobiliście, aby ów biskup ugiął się przed waszymi żądaniem?

KOBIETY: No,.. nie wpuściliśmy do kościoła dotychczasowego księdza proboszcza, a sam budynek zamknęliśmy na kłódkę i w kilkadziesiąt osób bronimy do niego dostępu, gdyby ktoś chciał wdrzeć się siłą do środka. I czekamy na odpowiedź biskupa, więcej już nie możemy zrobić.

DORADCA: Naprawdę?! Możecie zrobić dużo więcej i co ważniejsze, iż sposób ten będzie o wiele skuteczniejszy od tego, co dotychczas zrobiliście. Tylko nie wiem czy jesteście na to gotowi?

KOBIETY: Oj, jesteśmy, jesteśmy! Ten ksiądz tak nam dopiekl, że gotowi jesteśmy na wiele poświęceń, byle tylko biskup zabrał go od nas. Niech pan mówi! Czy wiąże się to z jakimiś kosztami? Możemy urządzić zbiórkę pieniędzy na ten cel, na pewno parafianie będą hojni.

DORADCA: Nie, nie! Nie potrzeba żadnych pieniędzy, chociaż nie będzie to całkiem za darmo.

KOBIETY: Proszę mówić śmiało! Jesteśmy tak zdeterminowani, że stać nas naprawdę na wiele.

DORADCA: To nawet nie będzie konieczne, bowiem będziecie się musieli jedynie wyzbyć złudzeń. Tylko tyle i aż tyle! Moja propozycja jest następująca: otwórzcie tę kłódkę zamykającą dostęp do kościoła i rozejdźcie się do swoich domów. I od tego momentu omijajcie ową świątynię szerokim łukiem, w dni

powszednie jak i w święta. Tyle, że musicie to zrobić wszyscy jak tam stoicie i wytrwać w tym postanowieniu tak długo jak tylko się da. Jestem pewien, że w sytuacji takiej zbiorowej absencji wiernych, biskup zjawi się u was szybciej, niż sobie wyobrażacie i też nad wyraz chętnie zgodzi się na wszystkie wasze żądania. To tyle.

KOBIETY (wpierw dało się usłyszeć ciche głosy naradzania się, a potem głos tej samej osoby): Ale jak to tak można?! Omijać kościół szerokim łukiem i to jeszcze nie wiadomo jak długo?! Przecież to jest wbrew chrześcijańskiej tradycji! Jak tak można! Co my jesteśmy, jacyś poganie czy dzicy barbarzyńcy?!

DORADCA: Nie wiem jaką tradycję ma pani na myśli, ale na pewno nie tę wywodzącą się z nauk Jezusa Chrystusa. Oto jego słowa odnoszące się do tej kwestii: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. (...) Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. (...) Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw zanim Go poprosicie” (Mt 6,5,6,8). Czy nie wynika z tych wypowiedzi dostatecznie jasno, że każdy z wiernych tejże religii może modlić się w domu do swego Boga i mimo to mieć gwarancję potwierdzoną autorytetem Pisma św., że zostanie wysłuchany? Czego wam więcej potrzeba do podjęcia tej decyzji?

KOBIETY: No, niby tak,.. ale nasza obecność w kościele i tak jest konieczna z innych powodów; przecież musimy się gdzieś spowiadać, przyjmować sakramenty, uczestniczyć w mszach itp. Chyba po to Pan Jezus założył swój Kościół, czyż nie? Jak więc możemy go omijać?!

DORADCA: Po kolei zatem: skoro Bóg jest wszechwiedzący i zna wasze modlitwy zanim go poprosicie o cokolwiek, to tak samo zna wszystkie wasze grzechy zanim je popełnicie. Po cóż mu zatem wasza spowiedź przed drugim równie grzesznym jak wy

człowiekiem? Co do sakramentów nadających ponoć świętość Kościołowi, to w Piśmie św. tak jest to ujęte: „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie” (Dz 17,24,25). „Tak mówi Pan: „Niebiosy są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich. Jakież to dom możecie Mi wystawić i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko – wyrocznia Pana” (Iz 66,1,2). A jeśli chodzi o założenie Kościoła przez Jezusa Chrystusa; po co miałyby zakładać on Kościół, skoro przepowiadał rychły koniec tego świata i nadejście królestwa Bożego na ziemi? Miało ono nastąpić jeszcze za życia ówczesnego pokolenia ludzi, czyż nie tak? Ten Kościół, który uważacie za Jezusowy, w istocie jest Kościołem Pawłowym i ma naprawdę niewiele wspólnego z Jezusem przedstawionym w Ewangelii. Każdy, kto zna jego historię może to potwierdzić bez wahania. Tak się sprawy mają gwoździści. Coś jeszcze?

KOBIETY (niewyraźne odgłosy naradzania się, a potem znajomy głos): Niestety, nie możemy skorzystać z pańskiej rady. Wydaje się nam ona jakaś dziwna, a nawet absurdalna. Myślałyśmy, że doradzi nam pan coś mądrzejszego, co pozwoli nam rozwiązać ten konflikt. Ale nie stać nas na zachowania urągające naszym najgłębszym uczuciom religijnym. Nie możemy odsunąć się od Kościoła, a tym samym od Boga. Jakby to o nas świadczyło?

DORADCA: Wpierw sprostuję: odsunięcie się od Kościoła nie jest tożsame z odsunięciem się od Boga. A już w szczególności w przypadku tego Kościoła! Ale to tak na marginesie. No, cóż,.. prawdę mówiąc nie zaskoczyła mnie pani waszą decyzją. Jest tak, jak przypuszczałem: tacy ludzie jak wy, tylko pozornie mogą się wydawać przeciwnikami Kościoła. Ale tak naprawdę swymi zdeterminowanymi zachowaniami tylko podkreślacie swoje uzależnienie od tej instytucji. Bowiem wam nie chodzi o to, aby zniszczyć czy chociażby nadważyć światopoglądowe

(mentalne) ogrodzenie, w którym zamknięte są wasze umysły, a jedynie potrzebny wam dobry pasterz, który będzie je nadal utrzymywał w błogim uśpieniu. Życzę wam zatem aby wasz biskup dał wam najlepszego duszpasterza, jakiego będzie miał pod ręką, gdyż zasłużyliście sobie na takowego. Żegnam panią, jak i całą resztę parafian.

Ach ci bogobojni parafianie! Nawet nie są świadomi faktu, kto tutaj komu robi większą łaskę (przysługę): Kościół, religia i księża im – utrzymując ich w złudnym przeświadczeniu życia wiecznego po ich biologicznej śmierci? Czy oni – olbrzymia rzesza wiernych – którzy przez całe swoje życie utrzymują swoich duszpasterzy i to nierzadko w zbytku i luksusie. No, ale cóż począć: „świat chce być oszukiwany, więc niech go oszukują”, czyż nie tak? Jak to ujął Kazimierz Łyszczyński?: „Prosty lud oszukiwany jest przez mądrzejszych, wymysłem wiary w Boga na swoje uciemnienie; tego samego uciemnienia broni jednak lud w taki sposób, że gdyby mędrcy chcieli prawdą wyzwolić lud od tego uciemnienia, zostaliby zdławieni przez sam lud” (Traktat o nieistnieniu Boga). Dzwoni następny zainteresowany.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MŁODZIENIEC: Witam! Proszę sobie wyobrazić, że niedawno w „Wiadomościach” pojawiły się dwie różne informacje: o młodzieńcu, który zniszczył bożonarodzeniową szopkę i ukradł z niej figurkę Matki Boskiej, za co grozi mu kara do 5 lat więzienia. I druga o mężczyźnie, który porwał dziecko jego matce i podrzucił je w „oknie życia” w innej miejscowości, za co grozi mu kara do 3 lat więzienia. Pytam się w jakim kraju my żyjemy?

DORADCA: Jak to w jakim? W państwie prawa, oczywiście! Jakiej oczekuje pan ode mnie odpowiedzi na to pytanie? Przecież ona sama się narzuca, prawda?

MŁODZIENIEC: Wiem! Tak tylko zadzwoniłem, bo zbulwersowała

mnie ta wiadomość!

DORADCA: Rozumiem i dziękuję za interesujący telefon.

Pamiętam dobrze wypowiedź pewnego konstytucjonalisty, który na częste apele prawicowych polityków aby Polska była w końcu państwem prawa, powiedział, że „państwo prawa” jeszcze niczego nie załatwia. Ważne jest bowiem jakie jest to prawo! A na tym przykładzie (jak i przykładzie „obrazy uczuć religijnych”), dobrze widać jakie ono jest i co gorsze, że chyba nie zanosi się na zmianę w tym jego aspekcie. Następnym telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Jest taki problem: mam przyjaciela, który uważa się za wierzącego religijnie osobnika i co jakiś czas próbuje on „zagiąć” mnie jakimś „niepodważalnym dowodem” na istnienie Boga lub czymś w tym rodzaju. Otóż wczoraj zacytował mi pewną wypowiedź, która miała być według niego „dowodem nie do odparcia na potrzebę wiary w Boga”. Pozwoli pan, że zacytuję ją z kartki, bo z pewnością nie zapamiętałbym całej: „Powody, dla których wierzę w Boga są nie do odparcia. Moi rodzice to głęboko wierzący chrześcijanie i byliby załamani, gdybym odrzucił swoją wiarę. Moja żona i dzieci wierzą w Boga (...) Porzucając wiarę w Boga, dokonałbym takiej destrukcji, że moje życie ległoby w gruzach”. Carl Giberson, autor książki Ocalić Darwina: „Jak być chrześcijaninem i wierzyć w ewolucję”. I co pan na to powie? Naprawdę nie sposób odrzucić tego rozumowania, prawda?

DORADCA: Rzeczywiście, ma ów człowiek bardzo poważny powód do wiary w Boga. Chyba mało kto na jego miejscu odważyłby się zakwestionować jego wagę.

MĘŻCZYŻNA: O cholera! A więc jednak?! Od dawna mi przyjaciel mówił, że kiedyś przedstawi mi taki mocny dowód na istnienie Boga, iż w żaden sposób nie potrafię go podważyć. No i stało się!

DORADCA: Zaraz, zaraz! Widzę, że myli pan dwa różne problemy: mocny powód do wiary w Boga z dowodem na istnienie Boga. Chociaż te wyrazy brzmią podobnie, to zaręczam panu, iż są to całkiem różne zagadnienia. Z faktu, że autor tego cytatu ma bardzo poważny powód do wiary w Boga, nie wynika w najmniejszym nawet stopniu, że ów Bóg istnieje. Takich i podobnych mu „powodów do wiary w Boga” można by bez trudu zebrać miliony, albo i miliardy. I o czym świadczyłoby to? Tylko tyle, że wiara w jakieś bóstwo jest ludziom potrzebna z różnych, często osobistych powodów. I nic poza tym.

MĘŻCZYŻNA: Jest pan tego pewien? Czy to nie oznaczałoby, że racjonalne uzasadnienie potrzeby wiary w Boga, nie jest automatycznie racjonalnym dowodem na istnienie tegoż Boga?

DORADCA: Dokładnie tak! Kiedyś sam wymyśliłem „racjonalną obronę religii”, którą każdy ateista jak i racjonalista powinien zaakceptować, a być może też niejeden wierzący. Wygląda ona tak: „Wiemy, iż religie są odpowiedzią człowieka na okrutną prawdę natury, mówiącą, iż nic nie trwa wiecznie a każde życie kończy się śmiercią. Nie jesteśmy na tyle naiwni, by nie zdawać sobie sprawy z faktu, iż religie nas okłamują w słusznej ich zdaniem sprawie. Stwarzając nam iluzję przewyciężenia śmierci wmawiają nam, iż nasze życie może trwać wiecznie po naszej biologicznej śmierci. Lecz dzięki tej irracjonalnej wierze łatwiej nam żyć i pokonywać trudy egzystencji. Tak, my wiemy (a przynajmniej domyślamy się), iż jesteśmy okłamywani przez religie lecz świadomość tej prawdy jest o niebo lepsza, niż świadomość tamtej prawdy. Dlatego godzimy się na wszelkie zło, które niejako przy okazji religie czynią ludziom, gdyż bardziej liczy się dla nas spokój sumienia w tej ważnej kwestii, niż dobro i sprawiedliwość w świecie rzeczywistym. I nie pozwolimy sobie tego odebrać za żadną cenę”. Czy można odmówić racjonalnej zasadności tego usprawiedliwienia? W żaden sposób! W przeciwieństwie do tego „racjonalnego” uzasadnienia istnienia Boga, które kiedyś ukazało się jako komentarz do jednego z moich tekstów,

opublikowanego w „Racjonałiście”: „Może powiedzmy, że jednak Bóg istnieje, bo powszechnie się tak uważa, a mówienie, że nie istnieje, to taka racjonalna pomyłka, która jest racjonalna jeśli się mówi o niej w Internecie na tego typu stronach. Normalnie jednak nie jest ona racjonalna, skoro powszechnie uważa się inaczej”. No, cóż... można i w ten sposób „racjonalnie” myśleć i argumentować, czemu nie? Mam nadzieję, że zrozumiał pan na czym polegało pańskie błędne przekonanie, prawda? Skoro wyczerpaliśmy ten problem, żegnam pana i polecam się na przyszłość.

I w taki oto sposób dobiegł końca kolejny mój dyżur w roli doradcy religijnego, a przy okazji i religioznawczego. Nie wiem czy „dzwoniący do mnie” są zadowoleni z moich amatorskich „porad”, tym nie mniej faktem jest, iż zajęcie to sprawia mi jak dotąd autentyczną i bezinteresowną przyjemność. A to już chyba ma znaczenie, nieprawdaż?

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: Listyznaszegosadu.pl